

Światek Dziecięcy

ODODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 7	Bydgoszcz, dnia 2 kwietnia 1937 r.	Rok II.

Jak Józef Skrzypiec na służbę do Matki Boskiej poszedł.

(Baśń góralska)

(Dokończenie)

Świstną Halny, porwał się w gó-r.., ryknął potężnym głosem hu - ha — stuknął obcasikami po konarach lrzew i wpadł w doliny. Smreki kładły mu się do nóg, w powietrzu wirowały ptaki i liście, tumany żwiru tańczyły bezpamiętnie zbójnickiego; dachówki leciały z chałup a Halny szalał i zanosił się chichoem. Szalał dzień i noc bez przerwy.

Została po nim nędza i rozpacz. Straszliwy głód nastał po wsiach, udzie chodzili na grabież, a bywało nie wracali. Dzieci konały z głodu przy wyschniętych piersiach matek. I gazda Skrzypiec stracił cały majątek. Zestarzał się i przygarbił. Patrzył na nędzę Józek, stał się cichy i jeszcze więcej zasłuchany w głosy gór. Stawał często na szczycie Kościelca, ciupagą się podpierał i zapatrzony w gwiaździste niebo szeptał:

„Daleko haw do was Najświentsza panno! A posed byk do ciebie i moze uprosieł łaske dla nędzy gazdów".

Raz zaszumiały nad nim potężne skrzydła i wielki srebrny orzeł



spadł z nieba. Wpił się mocno w serdak Józkowy szponami i uniósł go w przestworza.

„Jezusie — wrzasnął Józek —

pewnikiem me do gniazda niesie na pożarcie".

„Nie bój sie Józek. Ja jezdem polski orek, nie ukrzywdze cie. Kciołeś do Matke Boske lέteć, to cie niosem".

‚Ona władna i piekna je".

„Hej ze władna to władna jakoz uwazujecie".

„I dobra".

„Hej dobra aze ha!"

Tak sobie gwarzyli Józek z orłem srebrnym, a pod nogami migały im pyszne skały, dumne turnie i lasy szumiące. Józka brała radość, że padnie Matce Boskiej do nóżek, za kolana ułapi i uprosi łaski dla strapionego ludu. Migały mu chmury i wicher szumiał, aż w końcu orzeł zatrzymał swój lot przy bramie niebieskiej. Tak się zdarzyło, że Matka Jezusowa wyszła z Synem przed wrota by spojrzeć ku ziemi. Rzucił się tedy Józek do Jej kolan i skrapiając łzami szatę niebieską opowiedział o krzywdzie górskiego ludu.

„Pójdź haw, niek cie przytulem — powiedziała przenajświętsza — jędzę Lawinę ukarę, musi mores znać. A ty ostanies u me synu, na skrzypcach bedzies grał i o polskich gazdach i zbójnickach pedał. Boc ja przeciech Królowom polski jezdem"



Odtąd Józek Skrzypiec został na służbie u Matki Boskiej, u nóżek Jej siadywał, a tak pięknie grał, że Halny pod te melodie mniej szumiał, nie hasał, a nawet ciepłym tchnieniem pomagał słońcu śniegi roztapiać.

Babcia Ula.

Dziewczynka — japońską mistrzynią lodu.



Japonka Etsuko In[…]da zdobyła mistrz[…]stwo jazdy figurow[…] pań na rozgrywka[…] krajowych. Mały c[…] Japonii na zimow[…] olimpiadzie w Ga[…]misch Partenkirch[…] wzbudzał ogólne z[…]interesowanie swo[…] fenomenalną jazd[…]

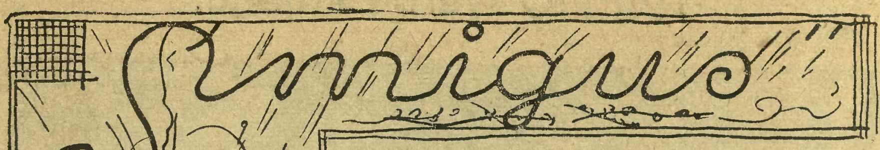
Tygrysy wśród śniegu.



Powyższe zdjęcie zostało zrobione w londyńskim ogrodzie zoologicznym podczas ostatnich wielkich opadów śnieżnych. Zachodziła poważna obawa, że tygrysy, które przyszły na świat w krajach podzwrotnikowych, wypędzane na spacer po ośnieżonych plantacjach, będą chorowały. Jednakże po kilku takich spacerach przyzwyczaiły się i nawet piły wodę z na pół zamarzłego basenu.

Słoń złodziejem.

Trudne zadanie ma przed sobą komisarz policji w dzielnicy Folie Mericourt w Paryżu. Hotelarz Jean Blanc złożył formalną skargę na słonia z cyrku o kradzież kieszonkową. Według pana Blanc'a odbyło się to tak: po przedstawieniu widzowie częstowali słonie orzechami, m. in. i p. Blanc. W tem jeden ze słoni wyciągnął trąbę i nie znalazłszy nic w dłoni Blanc'a, przeszukał kieszenie, namacał w jednej z nich portfel, porwał go i połknął zanim ktoś zdołał mu przeszkodzić w tem. Komisarz jest w kłopocie co zrobić ztym fantem ponieważ w żadnym kodeksie karnym nie ma paragrafu któryby przewidywał dokonanie kradzieży przez słonia.



Śmigus



Wszak to dzisiaj poniedziałek —
Poniedziałek „oblewany“ —
Biada wam, rodzeństwo, nianiu,
biada! meble i dywany!

Niech się dzisiaj kto żyw strzeże!
Śmigus-dyngus ogłaszamy!
Poszła w ruch karafka z wodą
i kolońska woda mamy.

W prześcieradle Mietek goni,
bo go „śmigus“ zastał w łóżku,
jak duch białym skrzydłem wionie,
zasłaniając się poduszką.

Michaś z dzbanka przyjął kąpiel,
parska przeto jak źrebaczek,
ani spostrzegł się, jak przemókł
aż do nitki nieboraczek!

Hani Janek „skrytobójczo“
wlał za kołnierz wody szklankę.
Bądźcie pewni — straszna zemsta
nie ominie za to Janka!

Ha! Nie ujdzie wszak „na sucho“
dziś na pewno nic nikomu —
To też pełno gwaru, ruchu,
bieganiny w całym domu!

Pełno śmiechu, pełno krzyku,
rwetes w domu już od rana —
Wiwat śmigus! Niech nam żyje
Poniedziałek Oblewany!

Z. Laubert-Kulakowska

W. K. Sławiński.

Zerwana przyjaźń.

PIKUŚ, MÓJ PIESEK.

Co to było z tym hałasu
i obraza, oburzenie —
krótko powiem, szkoda czasu —
w darze otrzymałem szczenię.

Ot, maleńkie i niezdarne,
Ledwie stoi na swych łapkach;
okrąglutkie, całe czarne.
Za posłanie starczy czapka.



Jeszcze kwili, matki woła,
by się przy niej skryć i gwarzyć.
Któż zastąpić matkę zdoła?
We śnie, mrusząc o niej marzy

Budzi się, gdy pragnie mleka,
potem smacznie śpi w kąciku.
Jak je nazwać? nie chcę zwlekać...
A więc niech się wabi „Pikuś“.

* * *

Pikuś wesół i szczęśliwy
po mieszkaniu biega.



Już poznaje świata dziwy,
wszystko w lot dostrzega.

To, co leży na podłodze,
wlecze na posłanie,
potem muszę karać „srodze“ —
nie pomaga lanie.

I tak gryzie, szarpie, niszczy,
rzeczom życie skraca,
przy czym warczy, szczeka, piszczy
i kozły wywraca.



Co najgorsze — wstyd się przyznać
na to nie mam rady —
tam, gdzie spojrzę, jest spuścizna,
są Pikusia ślady...

* * *

Pikuś zawarł przyjaźń z kotem,
kot się na to zgodził.
Obaj mają serca złote,
stąd się miłość rodzi.

Jedno co mię trochę dziwi:
Kot go nie zaczepia —
Pikuś zawsze; kot się krzywi,
mrużąc z gniewu ślepia.

Pikuś podrażniony w dumie,
zły, że kot spokojny,
cap za ogon (gryźć już umie)
pragnie z kotem wojny.

Wreszcie bitwy się doczekał,
prysła przyjaźń szczera.
Pikuś warknął i zaszczekał,
do skoku się zbierał.

Kot, jak zawsze, siedział skromnie,
tylko parsknął, sapnął...
Pikuś skoczył półprzytomnie,
więc go kotek drapnął.

Pikuś w nogi... ot pokraka,
strasznie się tym zbłaźnił,
a nauka z tego taka:
nie zrywaj przyjaźni.

Historia pierwszej wanny do kąpania.

Cincinnati, które znalazło się wśród miast najbardziej dotkniętych katastrofalną powodzią i nie schodzące z pierwszego miejsca w dziennikach całego świata, przypomniało się również ogółowi jako miasto, które posiadało pierwszą domową łazienkę do kąpieli, jaka dziś znajduje się w prawie każdym domu, a gdzie zamożność większa i równa bogactwu czystość, tam znajduje się wanna w każdym mieszkaniu, a często więcej niż jedna.



Ale tak zawsze w Ameryce nie było. Przed 94 laty nikt w Stanach Zjednoczonych nie posiadał wanny. W lecie kąpano się w rzekach, morzu, jeziorach, stawach i sadzawkach. Kto „rzetelnie wymył się", temu wystarczało przez zimę do następnego lata, przeważnie. A wielu może się kąpało raz na parę lat. Dopiero w roku 1832-im, niejaki Adam Thompson, mieszkaniec Cincinnati, wpadł na pomysł zbudowania wanny w domu. Była ona mahoniowa z wierzchu, a wewnątrz wybita ołowianą blachą. Wynalazca najpierw dwa razy zażył w niej kąpieli, a kiedy przekonał się o jej zaletach, podzielił się „sensacyjnym wynalazkiem" z innymi. I tak w dniu Bożego Narodzenia 1832 roku, zaprosił około 40 gości, z których kilku skorzystało z jego pomysłu.

Dziś przypomniało się Cincinnati społeczeństwu amerykańskiemu posiadaniem pierwszej wanny, kiedy miasto znajduje się w rozpaczliwym położeniu, gdy większość dzielnic znajduje się pod wodą, a z drugiej strony odczuwa się brak wody do picia i kąpieli. Przestrzenie mętnej, brudnej wody przedstawiają się tam jak morze, na którym można umrzeć z pragnienia — i utopić się w jego nurtach.

Ostatni Hunnowie mieszkają we Francji.

W ustronnej dolinie pomiędzy Wielkim św. Bernardem a przełęczą Symplońską żyje spokojnie ludek Anniwiardów, którego członkowie są, jak stwierdzili antropologowie, ostatnimi potomkami owych dzikich hord Hunnów, którzy w zwycięskim swym pochodzie pod wodzą Atylli dobrnęli aż pod mury Lutecji (dzisiejszego Paryża) i cofnęli się z równin francuskich nad brzegi Dunaju dopiero zwyciężeni na polach katalońskich pod Chalons przez siły połączone Aecjusza Merowinga i Teodoryka w 451 r.

Widnokrąg Anniwiardów ogra-

niczają z jednej strony lodowce Monte Rosa z drugiej — wiecznym śniegiem okryta piramida Weisshornu.

Jeszcze dzisiaj liczni mężczyźni i kobiety Anniwiardów posiadają wyraźne oznaki swego pochodzenia mongolskiego — wystające kości policzkowe, skośne oczy, żółtawy kolor skóry i czarne, sztywne włosy. Niekiedy jednak zdarzają się wśród nich z małżeństw mieszanych z sąsiadami blondyni o niebieskich oczach. Wszyscy wszakże stracili już dawno cechy duchowe swych dalekich, dzikich przodków. Mówią po francusku, są pobożnymi katolikami, spokojnymi i pracowitymi rolnikami, przy tym odznaczają się gościnnością i chętnie śpieszą z pomocą obcym, którzy powędrowali do ich doliny.



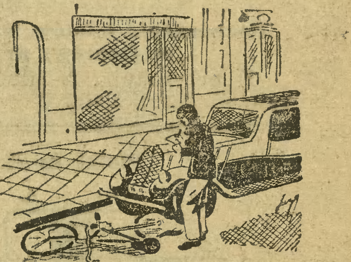
Pozostały im wszakże — może wskutek warunków miejscowych — ślady zamiłowania do życia koczowniczego. Mieszkają bowiem w kilku wioskach, położonych jedna nad drugą, na zboczach górskich. Największą z tych wiosek Vissoye, posiada kościół parafialny, inne zaś leżą powyżej lub poniżej Vissoye sięgając z jednej strony doliny Rodanu, a z drugiej — wysokość 1995 metrów, gdzie położona jest najwyższa wioska europejska Chandolin.

Na wiosnę Anniwiardowie opuszczają swe wioski, schodząc do doliny Rodanu, gdzie uprawiają swe pola i winnice. Latem wracają do swych wiosek, zajmują się hodowlą bydła, wyrobem serów i pod koniec sierpnia sieją owies, aby zakiełkował przed nadejściem wczesnych tam mrozów i śniegów, a na którego zbiór muszą czekać do sierpnia roku następnego, po czym wracają znów do doliny Rodanu na winobranie. Wreszcie raz jeszcze wracają w góry, aby zimę spędzić w swych chatach.

Krai, w którym nie ma złodziei.

Szczęśliwi mieszkańcy Danii.

Ktoś zostawił gdzieś na ulicy swój rower. Gdy wróci po godzinach albo nawet po dniach, zastanie rower nietknięty na tym samym miejscu. Brzmi to wręcz jak bajka, a przecież nie jest nią wcale. Takie dowody wiary w ludzi spotyka się jeszcze dzisiaj u narodu, który od generacji nie doznał wstrząsów poważniejszych, wywołanych przez kryzysy i katastrofy. Demoralizujące następstwa wojny światowej nie miały dostępu do Danii.



Ktoś, komu się śpieszyło, oparł swój rower o próg chodnika. Po godzinach wraca, rower stoi jeszcze, jak się należało spodziewać, na tym samym miejscu, jest atoli już tylko rozbitkiem. Samochód najechał go. Szofer atoli nie ucieka pełnym gazem, lecz wysiada, pisze kilka słów na kartce i przyczepia ją do kierownicy roweru. „Proszę zatelefonować pod nr. 2105“ - opiewa kartka. Rowerzysta wie, że otrzyma pełne odszkodowanie za zdemolowany rower.

Odpowiedzi Redakcji

Odpowiedzi redakcji.

Henrykowi Bethkemu: Kwadrat magiczny postaramy się umieścić.

Zbigniewowi Derfertowi: Pomysł dobry, ale zbyt wiele trudnych obcych wyrazów. Nie każdy dysponuje dokładnym atlasem.

Sabinie Brzozowskiej: Pisaliśmy wielokrotnie, że takie prace należy wykonywać tuszem czarnym i o ile możności z pewnym artyzmem rysunkowym. Ponadto są w nadesłanej krzyżówce niedokładności. I tak nie: Tybr, lecz Tyber, nie: laso, lecz lasso. Zresztą krzyżówek mamy nadmiar. Prosimy o taki rodzaj (dobrze wykonanych) zadań, jaki dotychczas w naszym piśmie się nie pojawił albo bardzo rzadko; na przykład rebusy.

Melania D. Chętnie przekażemy ci brakujące numery, ale prosimy podać nam imię i nazwisko, gdyż anonimów w ogóle nie uwzględniamy.

Szarady i zagadki

Rozwiązanie zadania konikowego nr 25.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca,
[lecz Fidiasza!
Żeby też jedna pierś jak pierś Mem-
[nona!
Żeby też jedna! Ha! To mnie prze-
[strasza...

Rozwiązanie biletów wizytowych (profesorów) nr 26.

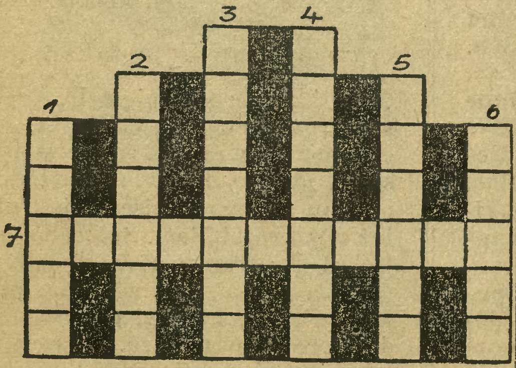
1) przyrodnik, 2) filolog, 3) historyk, 4) germanista.

Trafne rozwiązanie szarad nr 25 i 26 nadesłali:

L. Janiszewski, J. Katryński, L. Kosieniak, J. Reszkowska, L. Tarkowski, A Janeczek, H. Londenberżanka, J. Rybak, Z. Jabłoński, H. Kuffel, A. Jagła, J. Szmelter, Z. Derfert, M. Durka, E. Mathea, A. Manikowska Zbrachlin, E. Orzechowski Zbrachlin, K. Włoch Solec Kujawski, H. Kuffelówna.

Nagrody drogą losowania otrzymali: Lech Kosieniak, Bydgoszcz, Eugeniusz Orzechowski, Zbrachlin, pow. Świecie.

Płotek nr 29.



Znaczenie wyrazów: 1 mieszkaniec Skandynawii, 2 cesarz rzymski (98—117), 3 producent pewnego trunku, 4 utwór dramatyczny, 5 więzienie ptaszka, 6 metal, 7 część państwa polskiego.

Litery składowe: AAAAAADDEEE IIJKKKLŁMNOOOOOÓPRRSTTTWW WWWZZZ.

Bilety wizytowe Nr. 30

Z jakich zakonów są ci księża?

1

Dr Ryneban

2

A. Dumełka

3

A. Talirmek

4

Don Kimanini